Nr. 95. Lwów — Sroda dnia 26 Kwietnia. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Kleta i Marc. Artemona | Jutro: św. Peregryna W. Wielki Czwartek | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 57, Zachód „ 6 m. 59 | Długość dnia godzin 14 min. 2. Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Pogłoska o dymisyi jen. Maksymowicza.

Dzienniki wiedeńskie i berlińskie ogłosiły telegram z Warszawy, jakoby tam otrzymano prywatną wiadomość z Petersburga, że zaraz po znanych „koncesyach", które komitet ministrów przyznał Królestwu Polskiemu, jeneralny gubernator p. Maksymowicz prosił cara o przeniesienie go na inne stanowisko, ponieważ on nie chce brać na siebie odpowiedzialności za następstwa oburzenia, jakie powstanie w Królestwie Polskiem na wiadomość o tych „koncesyach". Dodano w tym telegramie, że nie wiadomo, jak car przyjął tę prośbę p. Maksymowicza. Nie wiadomo więc szczegółu najważniejszego, bez którego całe doniesienie nie ma żadnej wartości i wygląda na bajkę. Przed podróżą jenerała Maksymowicza do Petersburga na posiedzenie komitetu ministrów, rozpuszczono pogłoskę, zanotowaną przez te same wiedeńskie i berlińskie dzienniki, jakoby jenerał powiedział, że będzie żądał uwzględnienia słusznych naszych życzeń, a jeżeli spotka się z oporem ministrów, to ustąpi, bo „nie myśli wysługiwać się tym panom". Teraźniejsza więc pogłoska o zażądaniu przez jenerała dymisyi urosła z tamtej pierwszej pogłoski o zamierzonem przezeń dobijaniu się tego, co nam się słusznie należy. W obu tych pogłoskach zapewne nie ma nic rzeczywistego. P. Maksymowicz zaledwie miesiąc temu objął urząd jeneralnego gubernatora. Przed przybyciem do Warszawy był u cara i naradzał się z ministrami, więc już wtedy doskonale wiedział, jakie są zamiary rządu i do jakiej wezwano go roli. Jeżeli wówczas przystał na nią, to nie miał powodu teraz się zrzekać. Pogłoska, rozpuszczona przez niemieckie dzienniki, jest więc tylko dowodem, że nawet one, chociaż nam wrogie, uznały zupełną niedostateczność „koncesyj", postanowionych przez komitet ministrów.

Lecz postanowienie tego komitetu jest czemś więcej, aniżeli tylko niedostatecznem: jest prowokacyą, jakby zachęceniem do rozruchów, jakby wezwaniem naszej ludności, aby się porwała do gwałtownych czynów, które rząd mógłby najpierw utopić we krwi, zadusić na szubienicach, wdeptać w ziemię kopytami koni kozackich, a potem przedstawić narodowi rosyjskiemu, który protestuje przeciw uciskaniu podbitych krajów, że przeciw buntownikom nic dać nie można, oprócz knebli i kajdan. Tak robiono już nieraz. Tak postąpiono przed rokiem 63-im, kiedy świeże obywatelstwo rosyjskie gorąco przemówiło za uznaniem naszych praw. Tej metody trzymają się wszystkie niezacne rządy, wszystkie drapieżne, które istnieją nie dla narodu, ale dla siebie. Szef kancelaryi bismarkowskiej Busch zapisał w swych pamiętnikach takie opowiadanie „żelaznego kanclerza" z czasów oblężenia Paryża: „Favre po każdej naradzie ze mną wracał do swoich w największym strachu. Był swobodny, nawet gadatliwy, trochę tylko stękał, ale jak wilk połknął półgęski, lecz kiedy musiał już jechać, wtedy bladł i trząsł się. Raz mu powiedziałem, że jeżeli chce, możemy urządzić polowanie na spółkę, ale on nie zrozumiał mej myśli. Więc w parę dni potem, kiedy mu się wyrwało: „Strasznie ciężkie jest moje położenie w Paryżu! Ta jakie trzy dni będę zaliczony do zdrajców" — ja zaraz rzekłem: „Bo wywołajcie powstanie w Paryżu, dopóki macie armię, aby je stłumić!" Spojrzał na mnie dużemi oczami, z widocznym lękiem, ale spostrzegłem, że się rychło oswoił. No, i mieli oni tam komunę. Bardzo pojętni ludzie, ci Francuzi".

Niemniej pojętni są rosyjscy czynownicy, zwłaszcza gdy kieruje nimi „drut berliński". Przebiegłe, prawdziwie bizantyńskie było zachowanie się komitetu ministrów. Głośno zapowiedział on osobne narady nad „dojrzałemi potrzebami kraju nadwiślańskiego", rozbudził tem nadzieje, oczekiwania, aby potem sprawić zupełny zawód. Z uchwały jego wynika, że nie ma żadnych „dojrzałych potrzeb", nic zmienić nie trzeba; największą „koncesyą" jest pozwolenie, aby w szkołach prywatnych uczono po polsku, ale tym szkołom nie przyznano prawa publiczności, więc uczniowie ich nie będą mogli przechodzić na uniwersytety, ani korzystać z krótkiej służby pod karabinem, ani zajmować żadnych państwowych urzędów, z tego zaś wynika, że mało kto będzie korzystał z możności uczenia się po polsku, zaledwie tylko ci, którzy dotychczas wyjeżdżali do szkół galicyjskich; a tak największa „koncesya" komitetu ministrów w gruncie rzeczy nie ma żadnej dla społeczeństwa wartości.

I kiedyż-to tak złośliwie zażartowano z Królestwa Polskiego? Oto właśnie wtedy, gdy socyaliści, zwyczajni szydercy z uczuć patryotycznych, nagle poczęli popisywać się gorącą miłością ojczyzny i w jej imieniu nawoływać ogół do rewolucyjnych wystąpień z powodu 1-go maja, do wielkich, tłumnych demonstracyj przeciw rządowi, do protestów przeciw uciskowi, który świeżo znalazł uznanie narodu. Nie można wątpić o tem, że komitet rosyjskich ministrów swym niegodziwym żartem poparł wysiłki socyalistów, a wolno przypuszczać, że tego właśnie chciał, bo jeżeli nie zamierzał uznać „dojrzałych potrzeb" polskiej ludności i uczynić im zadość, to po co budził nadzieje i po co je zawiódł jak raz wtedy, gdy socyaliści rozwinęli swą agitacyę?

Z dwóch stron podważono więc Królestwo Polskie, aby je wytrącić z równowagi i rzucić w wir samobójczych hazardów. Czynownicy i socyaliści podali sobie ręce na naszą zgubę, a do tych berlińskie — duch Bebla i duch Bülowa — unosi się nad nimi, błogosławiąc im. I ta spółka tak jest pewna, że teraz nareszcie dopnie swego, iż niemieckie dzienniki zawczasu jęły wróżyć o konieczności pogotowia. Kruki zwołują się na żer.

Ale stałe polskie niepowodzenie może tym razem skruszy się o naszą oględność. Wrogowie grają w karty tak otwarte, że przecie nie może być, abyśmy nie widzieli, o co im chodzi — i nie zdołali ze swej strony sprawić im ciężkiego zawodu. Oby nad Wisłą spotkał ich drugi Mukden!

Zjazd hr. Gołuchowskiego z Tittonim.

Włoska telegraficzna agencya Stefaniego rozesłała dziennikom następującą wiadomość: „Minister spraw zagranicznych p. Tittoni uda się do Wenecyi, gdzie 29 b. m. nastąpi otwarcie czwartej wystawy sztuki. Tego dnia powita p. Tittoni austryackiego ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, który dla widzenia się z nim przybędzie do Wenecyi. Ten zjazd jest nowym dowodem wybornych stosunków między obu sprzymierzonemi państwami, a zarazem będzie manifestacyą faktu, że we wszystkich kwestyach, zachodzących między nimi, istnieje między nimi zupełne porozumienie".

Z nadesłanych nam telegraficznie wyciągów z pism rzymskich widzimy, że one powitały wiadomość o zjeździe z ogromną radością. *Italie* woła: „Oto nareszcie nastąpi dowód, że między Austryą a Włochami trwa nieprzerwanie serdeczna przyjaźń, tak konieczna dla trwałości trójprzymierza. Ustaną bezpodstawne, a niepokojące pogłoski, rozszerzane przez niektóre dzienniki z zaciętym uporem. Pesymiści, chodzący w czarnych okularach, otrzymają nauczkę, że ich obawy po toaście neapolitańskim były bardzo lekkomyślne. Zjazd w Wenecyi będzie uzupełnieniem zjazdu w Neapolu. Mamy powód do serdecznej radości i dziękujemy mężom stanu za to, że ją nam zgotowali". *Tribuna* pisze: „Dobre stosunki między Austryą a Włochami — to pewna rękojmia pokoju. Cele włoskie znane są i jasne. Widzimy, że w Wiedniu zgadzają się z nimi. Zjazd wenecki pogłębi i wzmocni porozumienie, więc go witamy jako zdarzenie szczęśliwe, które dobroczynnie wpłynie na stosunki w całej Europie". *Patria* pisze: „Oto radośna nowina — prawdziwy dar wielkanocny! Zmyśleniem było wszystko, co pisano o groźnych nieporozumieniach między Austryą a Włochami. Ich wzajemny stosunek jest wyśmienity. Niechże takim będzie zawsze!"

Przyłączamy nasz głos do tych włoskich głosów, bo nietylko pragniemy pokoju dla Austryi, ale jeszcze, jako Polacy, żywimy serdeczne uczucia dla zawsze przyjaźnego nam włoskiego narodu, a jedynego dziś w Europie, który żywo z nami współczuje. Cieszy nas także to, że nareszcie ustaną złośliwe bajki o groźnem wikłaniu się austro-włoskich stosunków. A ileż było tych plotek!

W roku przeszłym na wiosnę odbył się w Abbazyi zjazd hr. Gołuchowskiego z p. Tittonim, który jako nowy minister przybył z wizytą. Czekano rewizyty, lecz jej nie było. Zaczęły się więc awanturnicze domysły, że jest coś złego, że się na coś zanosi. Swiat nie wiedział, że obaj ministrowie postanowili w Abbazyi, iż rewizyta nastąpi w październiku w lombardzkiej willi p. Tittoniego, w Brianza pod Desią. Nie wiedział także o tem, że z powodu wewnętrznych trudności p. Tittoni nie mógł w październiku wyjechać z Rzymu, o czem listownie zawiadomił hr. Gołuchowskiego. Domysły, iż się kroi coś niedobrego, zmieniły się w rój pogłosek o wzajemnych przygotowaniach do wojny. Rozpowiadano, że wszędzie nad Adryatykiem pełno włoskich oficerów, szpiegujących w przebraniu za kelnerów, majtków, robotników fabrycznych; że włoskie torpedowce podpływają w nocy z pogaszonemi światłami pod Poli i robią pomiary odległości; że austryackie koleje przez Tyrol całemi tygodniami nie przyjmują ładunków, bo nocami przewożą działa i amunicyę; że Austrya pośpiesznie buduje drugą morską twierdzę w Sebenico, a że Włochy już się po cichu mobilizują. Nastąpił nareszcie zjazd króla włoskiego z cesarzem Wilhelmem w Neapolu. Król mówił w toaście o Niemczech, cesarz — o Włochach, a o Austryi nie było wzmianki, więc ludzie nastrojeni pessymistycznie alarmującemi bajkami, zadecydowali, że ani chybi, będzie wojna. O co? O Albanię, bo i Austrya chce ją zagarnąć i Włochy.

Daremnie zapewniano, że nie ma mowy o zaborach i że nikt o nich nie myśli, lecz że na półwyspie Bałkańskim wszystko ściśle się odbywa zgodnie z dwiema umowami: z austro-rosyjską i austro-włoską. Plotkarze nie chcieli wierzyć.

Nareszcie ich bajki wszystkie razem prysnęły teraz jak bańki mydlane.

Przyłączenie Krety do Grecyi.

Niezwykły obraz przedstawiają stosunki na Krecie. Dokonano tam nowych wyborów, poczem zebrał się sejm i zaraz na pierwszem swem posiedzeniu potwierdził to, co przedtem zrobili heleniści, uznawani przez cztery opiekuńcze państwa za rokoszanów. Mianowicie sejm jednomyślnie ogłosił przyłączenie wyspy do Grecyi, poczem posłowie przysięgli na wierność królowi i na grecką konstytucyę. Rząd nie zaprotestował. Marszałek izby otworzył obrady w imieniu króla greckiego. Nad gmachem podniesiono chorągiew królestwa greckiego. Takie same chorągwie i godła zawieszono na wszystkich rządowych budynkach i na statkach policyi nadbrzeżnej. Urzędy zaczęły odrazu wydawać poświadczenia i inne akta z herbami greckimi; sędziowie jęli ogłaszać wyroki w imieniu J. M. króla Jerzego, a poczty sprzedawać greckie marki. Książe-nadkomisarz z ramienia mocarstw udaje, że o niczem nie wie, ale urzęduje jako namiestnik, unikając w aktach takich zwrotów, z których można byłoby sądzić, czy jest za przewrotem, czy przeciw niemu. A jednocześnie francuska załoga zajęła w stolicy Kanei fort Malaxa i internuje w nim tych powstańców-helenistów, którzy się potykali z francuską żandarmeryą.

Niektórzy zadają sobie pytanie: czy mocarstwa pozwoliły Krecie na ten zamach stanu? Pytanie zbyteczne, bo jasną jest rzeczą, że mocarstwa nie pozwoliły i nie pozwolą, a cały ten przez sejm kreteński dokonany zamach stanu musi być odrobiony. Zapewne ofiarą tej całej awantury padnie książe Jerzy, a mocarstwa będą musiały wyszukać sobie innego gubernatora. Ale z tem, że książe Jerzy ustąpi, liczono się w sferach dyplomatycznych od dwóch lat mniej więcej, więc już niezawodnie obmyślono, co począć na wypadek, gdy wybuchnie spodziewane przesilenie w zarządzie Krety. W każdym razie mowy być o tem teraz nie może, aby Kreta została oderwana przemocą od Turcyi.

Korespondencye.

Wiedeń 22 kwietnia.

(Werbowanie ochotników do wiedeńskiego mieszczańskiego korpusu strzeleckiego. — Mowa dra Luegera o zadaniach tego korpusu. — Statystyka zdrojowisk i uzdrowisk w Austryi.)

(y). Dzienniki liberalne i socyalistyczne podnoszą ogromną wrzawę z powodu, że znany plan burmistrza Luegera zorganizowania mieszczańskiego korpusu strzeleckiego, któryby w razie potrzeby wspierał lub ewentualnie zastąpił policyę w przywróceniu spokoju i porządku w mieście — wchodzi w fazę urzeczywistnienia. Wiadomo, że plan ten zrodził się w roku ubiegłym pod wpływem wybryków, jakich dopuszczali się socyaliści z okazyi uroczystości z powodu 60 tej rocznicy urodzin Luegera. Podburzone przez socyalistycznych agitatorów tłumy, urządziły wtedy formalne oblężenie ratusza, wstrzymały na kilka godzin wszelką komunikacyę na Ringstrasse, udaremniły zamierzony korowód z pochodniami — a policya zachowywała się wobec tego całkiem biernie. Bezpośrednio potem zawiązał się z łona partyi chrześcijańsko-socyalnej komitet, który postanowił zorganizować w Wiedniu korpus strzelecki (bürgerliches Scharfschützencorps) złożony przeważnie z synów mieszczan tutejszych, i przedłożył Namiestnictwu do zatwierdzenia statuty tego korpusu, które między innemi postanawiały wyraźnie, że celem tego korpusu jest nietylko ćwiczyć swych członków w strzelaniu i pielęgnować między nimi patryotyzm austryacki i cnoty towarzyskie, ale także na rozkaz Cesarza lub na wezwanie władz, współdziałać w przywróceniu porządku i spokoju w Wiedniu. Gabinet dra Koerbera uląkł się wówczas krzyku, jaki z tego powodu narobiła prasa liberalna i socyalistyczna i Namiestnictwo dało poufnie drowi Luegerowi wskazówkę, aby ten paragraf statutu wykreślono, gdyż inaczej rząd nie będzie mógł zatwierdzić całego statutu, a tem samem udzielić zezwolenia na powołanie do życia korpusu strzeleckiego. Obecnie jednak, jak w wielu innych sprawach tak i w tej, wieje w łonie gabinetu — jak się zdaje — inny prąd, gdyż statuta projektowanego korpusu strzeleckiego zostały już zatwierdzone, a jak to się okazuje z mowy wygłoszonej przez dra Luegera na zgromadzeniu, odbytem wczoraj w dzielnicy Neubau, zatwierdzony został także ów paragraf, wedle którego strzelcy mieszczańscy mogą być w razie potrzeby użyci do uśmierzenia rozruchów i do przywrócenia w mieście spokoju i porządku.

Zgromadzenie wczorajsze było tak zwanem zgromadzeniem werbunkowem, mającem na celu zachęcić jak najwięcej uczestników do wpisania się do korpusu. Radny miejski Porzer, tudzież pp. Schelz i Ohrfandl mieli tedy mowy i odczyty, w których podnosili, jak wielkie znaczenie mają podobne związki strzeleckie w innych miastach i krajach, osobliwie we Włoszech, Szwajcaryi i Francyi, jak one przyczyniają się do podniesienia patryotyzmu i podtrzymania życia towarzyskiego. Następnie zabrał głos burmistrz dr. Lueger i rzekł między innemi: „Z tego, co powiedzieli poprzedni mówcy, mógłby niejeden wysnuć wniosek, że celem nowo powstać mającego korpusu jest właściwie urządzać jak najwięcej zabaw i festynów strzeleckich. Owóż tak wcale nie jest. Zakładając ten korpus, wychodzimy z tego założenia, że obywatele miasta mają prawo wymagać, aby ich mienie chronione było przez ich współobywateli i ażeby wszędzie panował spokój i porządek. Niestety nie zawsze ma to u nas miejsce, bo mamy bardzo wielu takich, którzy lubią krzyczeć „Niech żyje praca", ale sami pracować nie lubią. Żądają od nas, abyśmy naszym groszem podatkowym utrzymywali państwo, ale o to, abyśmy mieli spokój i porządek, nie troszczą się. Owóż musimy sami do tego rękę przyłożyć, bo niepodobna dopuścić, aby poczciwi mieszczanie wiedeńscy nie byli nawet w możności bronić się przeciw teroryzmowi zawodowych podżegaczy". W dalszym toku swej mowy rzekł dr. Lueger, że kto śledzi uważnie rozwój wypadków w Europie, ten musi uznać, że prądy rewolucyjne wszędzie zaczynają brać górę, ponieważ zaś powołane do tego czynniki nigdzie nie przeciwdziałają skutecznie tym prądom, przeto najlepiej będzie, gdy obywatele sami zawczasu pomyślą o swej obronie. Zdaniem dra Luegera, największą ze wszystkich niedorzeczności, popełnionych przez rządy austryackie, było skasowanie gwardyi obywatelskich, zaprowadzonych w roku 1848. Po przemowie dra Luegera odbyły się wpisy ochotników do nowopowstającego korpusu strzeleckiego. Zgłosiło się ich już do tej pory bardzo wielu.

Przed kilku dniami ogłoszono urzędową statystykę o stosunkach sanitarnych w Austryi. Jeden rozdział poświęcony jest austryackim zdrojowiskom i uzdrowiskom i konstatuje bardzo pomyślny ich rozwój, gdyż frekwencya ich zwiększa się stale z roku na rok. Z końcem roku 1901 miała Austrya 258 miejsc kąpielowych i stacyi klimatycznych, a frekwencya ich wynosiła 356.747 osób. Najwięcej miejscowości leczniczych znajduje się w Tyrolu, bo aż 81. Wiele z nich jednak ma pod względem lekarskim bardzo małe znaczenie i nazywają je pogardliwie „chłopskiemi kąpielami". Ogólna frekwencya owych 81 tyrolskich miejscowości kąpielowych wynosiła 42.225 osób. Czechy i Karyntya miały po 34 miejscowości kuracyjnych, wszelako podczas gdy frekwencya kąpiel czeskich wynosiła 100.901 osób, doprowadziły kąpiele karyntyjskie tylko do 12.975. Styrya ma 24 miejsc kuracyjnych z frekwencyą 23.920, Galicya 12 z frekwencyą 30.000 osób. Najbardziej uczęszczaną ze wszystkich miejscowości kuracyjnych w państwie jest oczywiście Karlsbad. Liczba kuracyuszów, szukających tam zdrowia, wynosiła w r. 1901 ogółem 51.454, z tego 58% cudzoziemców, drugie miejsce co do frekwencyi zajmuje Ischl z 25.520 kuracyuszami, trzcie Baden pod Wiedniem 23.856, następnie idą kolejno Marienbad 22.244, Abbazia 16.400, Gmunden 14.782, Meran 13.480, Aussee 10.812 itd.

Wojna rosyjsko-japońska.

Saigon. Onegdaj wieczorem słyszano kanonadę od strony zatoki Kam-ranh. Przypuszczają, że była to walka z japońskimi okrętami wywiadowczymi.

Saigon. Władze pozwoliły czterem rosyjskim parowcom, które chciały zabrać tu na pokład znaczne zapasy węgla, wziąć go tyle tylko, ile im koniecznie potrzeba do dalszej jazdy.

Saigon. Słychać, że admirał Rożestwieński zachorował na dysenteryę. Oficerowie i marynarze rosyjscy są pełni otuchy. Oczekują każdej chwili przybycia trzeciej eskadry. Z oficerów, ani żołnierzy nikt nie opuścił okrętów.

Tokio. Wiadomość, że flota baltycka opuściła zatokę Kam-ranh i że Francya zdecydowana jest zachować ścisłą neutralność, przyjęto tu z wielkiem zadowoleniem.

Paryż. Ministerstwo kolonii otrzymało telegram z doniesieniem, że okręty wojenne rosyjskie dnia 22 kwietnia opuściły Kam-ranh i popłynęły na północ.

---

11)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Idąc za lokajem, który go wprowadził, Roero wpadł w złość, zazdrość go ogarnęła, powróciły dręczące mary: pojedynek, biedny Nespola, wyrzuty sumienia...

Z wzmagającem się rozdrażnieniem mówi sobie:

I ci także mnie potępią! Stefania także, i Don Juliusz, i ten fałszywy Anglik, Faraggiola, i ten mały arogant Estensi! Ale ja im pokażę dziś wieczór!... Do licha, nie boję się nikogo!... Pozwolę sobie niekiedy zaimponować przez baronową, bo to kobieta... i podoba mi się... Ale duszę się w tym domu, w którym czuć wszystko piżmem i zakrystyą. Zapraszać ich na obiad właśnie dzisiaj bezemnie!... I to obu, dlatego, że się okryli chwałą!...

— Biedny Nespola!

— Tędy, proszę pana.

Lokaj skręcił na lewo i poprowadził go przez szereg pokojów do saloniku, poprzedzającego buduar Stefanii, gdyż pani baronowa niezdrowa.

— Jakto?... Pani baronowa chora?

— Po obiedzie Jasna Pani uczuła się nie dobrze.

Odpowiedź ta obudziła w młodzieńcu podejrzenie, Stefania bowiem nigdy nie była cierpiąca wieczorem, bez powodu... t. j. bez ofiary z góry wyznaczonej.

W buduarze, oświetlonym słabo lampami, osłoniętemi abażurami, jaśniały w dwóch rogach kominka białe gorsy hrabiego Faraggioli i markiza Estensiego, to jest Carletta i Manoli, jak nazywano poufale te dwa wizerunki mód na dworze Stefanii i na innych dworach zaprzyjaźnionych. Don Juliusz Arcolei stał plecyma do ognia zwrócony i wyjaśniał im nowy plan regulacyi miasta Medyolanu, który miał być tegoż dnia przedmiotem dyskusyi w radzie miejskiej.

Gdy lokaj podniósł portyerę, Don Juliusz odwrócił głowę ku drzwiom, a ujrzawszy Roera, wyciągnął doń rękę, nie ruszając się wszakże ze swego miejsca i dał mu znak gestem, żeby się zachował cicho. Franciszek zbliżył się na palcach, a uścisnąwszy dłoń Don Juliusza, hrabiego i markiza, powiódł wzrokiem dokoła, szukając pani domu. Stefania leżała, przysłaniając oczy dłonią, na szezlongu nawpół ukrytym między oknem a biurkiem, widniejącym w blasku ognia kominkowego.

— Donna Stefania cierpiąca?

Don Juliusz westchnął:

— Zwykła jej migrena... ale silniejsza dziś niećo.

I mówi dalej po cichu, o nowym planie regulacyi.

Franciszek Roero podszedł, stąpając ostrożnie na palcach, o kilka kroków bliżej do Stefanii. Piękna pani odchyliła nieco dłoń, którą przysłaniała oczy, westchnęła, jęknęła boleśnie, poczem się wyciągnęła i powróciła do pierwotnej pozycyi.

Autor Aryadny złożył ukłon pełen szacunku i wrócił do panów; nie brał wszakże udziału w rozmowie, którą oni poufale ze sobą prowadzili.

Wyczerpawszy sprawę nowego planu regulacyi, Don Juliusz, który zazwyczaj gada u siebie w domu za cały czas, przez jaki milczał na zgromadzeniach publicznych, podjął niemniej oklepaną kwestyę wystawy narodowej. Carletto i Menolo słuchali go uważnie i kiwali głowami na znak uznania, Roero zaś, który się spodziewał, że nań napadnie całe to towarzystwo, że Fanny mu będzie robiła wyrzuty z powodu pojedynku, a który się przygotowywał w duchu do odpowiedzi, do obrony, a w razie potrzeby, nawet do ostrego wystąpienia ze swej strony, Roero zaskoczony nagle tym obrotem rzeczy, uczuł się dotknięty do żywego i upokorzony tą rażącą obojętnością, owem pogardliwem milczeniem, jakiem go przyjęto. Postanowił przeto natychmiast oddalić się.

— Dobranoc panu! Zechce pan usprawiedliwić mię przed panią baranową. Jeśli pan pozwoli, przyszlę jutro dowiedzieć się o jej zdrowie.

Temi słowy pożegnał Don Juliusza. W stronę hrabiego i markiza skinął zaledwie głową, rzuciwszy suche: „do widzenia".

Wszyscy trzej spojrzeli po sobie ze zdumieniem; szczególniej zaś zdziwił się Don Juliusz, zbity poprostu z tropu tym buntem jednego z najuleglejszych wielbicieli swojej żony.

— Jakto?... nie czeka pan na herbatę?

— Dziękuję. Przyszedłem tylko na chwilkę. Chciałem złożyć uszanowanie pani baronowej.

W tej chwili ozwał się głos bardzo słaby, podobny do jęku:

— Panie Roero!...

Roero uścisnął dłoń Don Juliusza i zabierał się do wyjścia. Usłyszawszy wołanie odwrócił się, by pożegnać panią domu.

Don Juliusz powrócił skwapliwie na swoje miejsce przed kominkiem i podjął na nowo rozmowę, ale tym razem trochę głośniej; Manolo i Carletto zaś słuchali z coraz bardziej wzrastającą uwagą. Jak długo Franciszek rozmawiał z Donną Stefanią, żaden z nich nie rzucił nawet okiem w ciemny róg pokoju, gdzie stał nawpół ukryty szezląg.

Skoro Franciszek stanął przed nią, Stefania westchnęła, poczem szepnęła, nie podnosząc głowy, bez ruchu:

— Tak się niepokoiłam!.. Wszak pan wiesz, jak mnie to boli! Mój mąż jest wściekły na pana! Mój Boże! Ach, mój Boże!

Jęknęła żałośnie i przeciągle, poczem przycisnęła skronie palcami, by w ten sposób ból uśmierzyć.

— Manolo i Carletto również nie przyznają panu słuszności; wcale nie!

— Jestem zrozpaczony, że pani cierpiąca.

— Otrzymałeś pan mój bilecik?

— To jest znak zapytania? Tak. Usiłowałem odgadnąć, co mi pani przez to chciała powiedzieć. Czy pani sobie życzyła, żebym przyszedł?

— Nie; chciałam panu tylko powiedzieć, że pana nie rozumiem... wcale.

— W takim razie omyliłem się.

Głos Fanny stawał się coraz żałośniejszy i coraz tkliwszy:

— Mówisz pan, że jesteś moim przyjacielem, a tymczasem...

Franciszek zmarszczył brwi i spojrzał na nią z ukosa:

— A tymczasem?... Proszę, niechże się pani wytłumaczy jaśniej!

— A tymczasem dajesz mi pan dowody tej przyjaźni, występując przeciwko nam. Powtarzam: nie pojmuję pana wcale.

— Jeśli mnie pani nie rozumie, to skutkiem pomięszania pojęć. Dlaczego pani mówi przeciwko „nam"? Nie kocham przecież całego domu, łącznie z gośćmi? Kocham panią, panią samą... tylko panią!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Saigon. Korespondent Agencyi Havasa, który był w Kam-ranh, telegrafował wczoraj o godzinie 11 minut 35 przed południem: W Kam-ranh znajdowało się 52 rosyjskich okrętów, razem z okrętami przewozowymi. Flota ta wyjechała w piątek na północ. Została tylko „Swietlana“ i „Oreł“, oraz kilka okrętów przewozowych, a dla ich ochrony jeden kontrtorpedowiec. Pewien rybak opowiada, że widział 20 okrętów, ale nie wie, czy to były okręty japońskie. Onegdaj miano słyszeć koło zatoki Kam-ranh kanonadę. Możliwe, że były to ćwiczenia, jakie Rożestwieński często wykonywał z załogą. O dowódzcy floty baltyckiej opowiadają, że jest bardzo przygnębiony wskutek choroby. Sądzą, że Rożestwieński wszystko uczyni, by połączyć się z Niebogatowem i dopiero wówczas przystąpi do rozstrzygającej akcyi. Wszyscy, którzy mieli sposobność zbliżenia się do Rożestwieńskiego stwierdzają, że posiada on zaufanie oficerów i załogi; według zdania tych, którzy widzieli rosyjskie okręty, znajdują się one w niekorzystnych warunkach.

Londyn. Do *Daily Mail* donoszą z Manili dnia 22 bm.: Spodziewają się tu przybycia jutro eskadry admirała Kamimury. Nadeszła tu depesza z adresem: „Kamimura, Manila“. Japoński konsul, który otrzymał informacye telegraficzne, twierdzi, że okręty nie wpłyną do portu, lecz krążyć będą po za jego obrębem.

Nowy Jork. Z Manili donoszą, że koło wyspy Corregido widziano trzy okręty wojenne. Sądzą, że są to okręty japońskie.

Saigon. Flota rosyjska popłynęła w oddaleniu 15 mil (morskich) od wybrzeży francuskich Indochin w kierunku północnym.

Petersburg. Car Mikołaj rozkazał rosyjskiej flocie pod dowództwem Rożestwieńskiego bezzwłocznie opuścić wody, objęte francuską sferą w Azyi wschodniej.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Kostromskoj Listok* donosi: Marszałek szlachty gubernii kostromskiej, będąc na posłuchaniu u cara Mikołaja otrzymał od niego polecenie powtórzenia szlachcie w jego gubernii następujących słów cara: „Co się tyczy powołania reprezentantów narodu jest moja wola niezłomną. Minister spraw wewnętrznych czyni wszelkie wysiłki, by to jak najprędzej przeprowadzić“.

Petersburg. Od dnia 11 do 21 b m. obradował tu w zupełnej cichości kongres reprezentantów prasy liberalnej. Wzięło w nim udział 140 delegatów, reprezentujących 120 pism. Prasę petersburską reprezentowało 30 osób, moskiewską 6, prowincyonalną 57, prasę prowincyi baltyckich tylko 6. Głównym rezultatem kongresu jest utworzenie związku prasowego z celem politycznym, do którego przystąpiło 74 organów prasy.

Petersburg. *Birż. Wied.* dowiadują się, że były prezes ziemstwa moskiewskiego Szypow będzie mianowany ministrem spraw wewnętrznych.

Generał-gubernator warszawski Maksymowicz wyjechał do Carskiego Sioła na audyencyę do cara.

Petersburg. Z Moskwy donoszą, że na dziś zamierzono zwołać ogólne zebranie organizowanej przez Szypowa partyi narodowo-postępowej. Jednakże ks. Trubeckoj i 19 przedstawicieli szlachty odmówiło udziału w zebraniu, a to z powodu braku pełnomocnictwa. Sam zaś Szypow niespodziewanie wyjechał z Moskwy.

Z izby sądowej.

Lwów, 25 kwietnia.

(*Sympatyczna restauracya*).

Dziś przedpołudniem rozpoczął się dalszy ciąg rozprawy karnej przeciw pięciu kelnerom z restauracyi „Naftuły“ o znany brutalny napad na aktora teatru miejskiego p. Gustawa Rasińskiego. Poprzednią rozprawę odroczył sędzia przedewszystkiem dlatego, by dać możność prokuratorowi rozszerzyć oskarżenie przeciw niejakiemu Józefowi Loewenthalowi, który — jak się okazało — był główną sprężyną całego napadu, a nazajutrz po zajściu opuścił służbę u p. Toepfera i, zdaje się, wyjechał ze Lwowa. Owego Loewenthala jednakże nie wyszukano. W ten sposób, ponieważ — jak to już wiadomo z poprzednich sprawozdań — sprawę Chrystyana Mayera oddano sądowi wojskowemu, tedy oprócz głównego oskarżonego Wołoszczuka na ławie oskarżonych znaleźli się tylko ci kelnerzy, którzy w całej sprawie więcej przypadkowo niż rozmyślnie wzięli udział i odegrali rolę podrzędną. Już na poprzedniej rozprawie okazało się, że Breitwiesera oskarżono przez omyłkę zamiast owego na próżno poszukiwanego Loewenthala; o udziale drugiego oskarżonego niejakiego Seilera w całej tej awanturze również żaden ze świadków nic stanowczego nie umiał powiedzieć. Dla uproszczenia więc rozprawy prokurator odstąpił od oskarżenia przeciw tym dwom oskarżonym; tedy na ławie oskarżonych pozostali tylko Michał Wołoszczuk, prowokator napadu na p. Rasińskiego, Antoni Sokołowski i Leon Ehrenwerth. Obydwaj ostatni wyparli się winy zupełnie; Wołoszczuk — jak wiadomo — przyznał się, że uderzył pana Rasińskiego z tyłu kilkakrotnie w plecy.

Jako pierwszego świadka przesłuchano dziś znanego muzyka pana Jana Galla. Pan Gall nie widział ani napadu kelnerów na pana Rasińskiego w przedpokoju restauracyi, ani nie widział brutalnych scen w salce po lewej stronie przedpokoju, gdzie kelnerzy do spółki z kuchtami i parobkami bili pana Rasińskiego. Pan Gall siedział z panem Womelą w salce po prawej stronie przedpokoju i tu słyszał zgiełk i krzyki. Potem wbiegł do tej salki pan Rasiński i usiadł przy stole, przy którym siedział pan Gall i pan Womela. Pan Rasiński był ogromnie zdenerwowany i miał na twarzy zdrapania i ślady pobicia. Pan Gall zaprzecza zeznaniom świadków z poprzedniej rozprawy o tem, jakoby pan Rasiński przypadł do jego kolan i uchwycił się ich, a kelnerzy szarpali go i chcieli od pana Galla oderwać. Dlaczego pan Rasiński dał się nakłonić do podania ręki Wołoszczukowi, tego pan Gall nie wie. Powiada, że może ze strachu, może z bolu, a w końcu może i pod przymusem. W liście, który pan Gall nazajutrz po zajściu napisał do pana Michała Toepfera, powiedziane jest, że pan Rasiński i Wołoszczuk „dali sobie buzi“.

Obrońca oskarżonych przypomina te słowa z listu i pyta, czy tak istotnie było.

— Skoro tak napisałem, pewno tak było — odpowiada pan Gall.

Co do interwencyi pana Galla w obronie pana Rasińskiego, o której mówili poprzedni świadkowie, to pan Gall stwierdza, że gdy za panem Rasińskim do salki na prawo wbiegli dwaj chłopcy czy kelnerzy, wtedy pan Gall zawołał:

— Dość już tego bicia! Zostawcie go!

Na to wołanie napastnicy odstąpili pana Rasińskiego. O przyczynie całej awantury tj. o tem, że Wołoszczuk miał się do pana Galla ironicznie uśmiechać, powiada pan Gall, że nie widział czegoś podobnego. Nie wyklucza, że Wołoszczuk mógł stroić jakieś miny lub się śmiać, pan Gall jednak nie odniósł tego podmiotowego wrażenia, jakoby te uśmiechy czy miny odnosiły się do niego.

Następny świadek pan Michał Toepfer, właściciel restauracyi „Naftuły“, opowiada, że owego wieczora nie był na dole w swoim lokalu. Był zajęty na pierwszem piętrze, gdzie ma również kilka pokoi gościnnych. Było około kwadrans na dwunastą, gdy zgłosił się doń Wołoszczuk i opowiedział, że dostał od pana Rasińskiego w twarz. Pan Toepfer poradził mu, by poszedł się położyć spać, a nazajutrz wniesie przeciw panu Rasińskiemu skargę do sądu. Powiada, że na razie więcej się tą sprawą nie zajmował i nie widział potrzeby zejść na dół. Około północy doniesiono mu, że Wołoszczuk wywołał z panem Rasińskim wielką awanturę i pobił go. Później kasyerka Michalska opowiadała panu Toepferowi, że Wołoszczuk słusznie dostał od pana Rasińskiego w twarz, gdyż zachowywał się impertynencko. Nazajutrz chciał pan Toepfer zbadać, jak się rzeczy miały i czy Wołoszczuk był winien, lecz dowiedział się, że sprawą zajął się sąd i wobec tego zaniechał dochodzeń.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe. Prokurator i zastępca prawny pana Rasińskiego dr. Langner zażądali ukarania oskarżonych i podnieśli, że kara winna być surową, gdyż nie chodzi tu o zwykłą bójkę lub nawet brutalny napad, popełniony np. na ulicy lub wogóle na miejscu neutralnem, lecz o brutalny, wprost zwierzęcy napad służby na gościa w restauracyi, który, wchodząc do restauracyi, przecież nietylko nie może spodziewać się czegoś podobnego, lecz przeciwnie w razie jakiegoś grożącego mu niebezpieczeństwa raczej miałby prawo spodziewać się osłony ze strony służby restauracyjnej.

Potem rozpoczął obrońca dr. Diamant bardzo długie przemówienie. Na wstępie wygłosił on obszerny traktat obyczajowo-społeczny o „atawistycznych nawyknieniach naszego społeczeństwa do zwyczajów ekonomskich i mandataryuszowskich“. Mówił o tem, że w polskiem społeczeństwie każdy, kto nosi porządny kołnierzyk i krawat, sądzi, że ma prawo pomiatać kelnerem, a każdy „pan“ sądzi, że ma prawo czynnie karcić służbę itd. Traktat swój zakończył wywodem o „kelnerskim honorze“. Potrzebę wygłoszenia takiego traktatu uzasadnił tem, że „prasa mylnie rzecz całą przedstawiła“. Przeszedłszy do prawniczej strony oskarżenia i rozprawy, nazywał zeznania świadków halucynacyami, mówił, że będą z nich pewno „wielcy poeci narodu polskiego“ i t. p.

Wreszcie sędzia dr. Starzeński ogłosił wyrok. Stwierdził on, że winy Ehrenwertha konkretnie nie udowodniono, wobec tego uwolnił go od oskarżenia. Co do Wołoszczuka i Sokołowskiego, to udowodniono im winę napadu i pobicia, udowodniono Wołoszczukowi również winę obrazy czci, popełnioną przez to, że odezwał się do p. Rasińskiego w te słowa:

— Coś ty za jeden?! Ciebie pewno wyrzucili z czwartej normałki, a ja mam cztery gimnazyalne! Ja mam majątek, a ty jesteś dziad!

Wobec tego jednakże, że pan Rasiński przebaczył Wołoszczukowi, wina ta uważaną być musi za zmazaną. Prawo bowiem nie wchodzi w to, z jakich przyczyn ktoś przebacza, czy z litości, czy ze strachu, czy pod pewnym moralnym przymusem. Gdy nie udowodniono fizycznego przymusu, przez przebaczenie wina jest zmazaną.

Za napad i pobicie skazał sędzia Michała Wołoszczuka na siedm dni aresztu, zaś Antoniego Sokołowskiego na dzień aresztu, obydwóch *bez* dopuszczenia zamiany tej kary na grzywnę. Żądanie zastępcy prawnego pana Rasińskiego tysiąca koron nawiązki, stu koron za zniszczone zupełnie ubranie i trzydziestu koron kosztów leczenia odesłał sędzia na drogę cywilnego procesu, zasądził tylko Wołoszczuka i Sokołowskiego na zapłacenie panu Rasińskiemu kosztów procesu karnego. — Breitwiesera i Seilera, od których oskarżenia odstąpił prokurator, oczywiście sędzia uwolnił.

KRONIKA.

Lwów 25 kwietnia.

P. wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Dylewski przepędził w Wiedniu święta z synem, uczniem Terezyanum; do Lwowa wraca 29 kwietnia.

Święcone. W niedzielę w południe zaroiły się salony prezydenta miasta dra Małachowskiego gośćmi, którzy na święcone przybyli. Gwarno i rojno było, a dystyngowany i różnobarwny tłum przesuwał się przez parę godzin przez salony, podejmowany z prawdziwą polską serdecznością, która wszystkie u pp. Małachowskich przyjęcia cechuje. Przybyli więc XX. arcybiskupi Weber i Teodorowicz, z poważnym zastępem duchowieństwa i reprezentantami kapituły; gen. komenderujący Fiedler z generalicyą i przedstawicielami wojskowości; prezydent dr. Tchórznicki z wielu członkami palestry; radzcy namiestnictwa z wiceprezydentem hr. Łosiem na czele; posłowie: ks. Lubomirski, Cielecki, Czaykowski, Rutowski, Tomaszewski, Vivien; artyści-malarze Styka i Batowski; liczne grono radnych m. Lwowa; dyrektor Lukas z reprezentantami magistratu; dyrektor policyi Schächtel; reprezentanci świata literackiego i artystycznego, prasy i wszystkich warstw obywatelstwa naszego grodu, jak ks. Schwarzenbergowie, hr. Siemieńscy, hr. Warenzowie, hr. Comelowa, hr. Dembińska, hr. Łosiowie, hr. Romerowie, pp. Brykczyńscy, p. Wydżdżyna z siostrą, Chamcowie, Janowie Wiśniewscy, pp. Bobrownickie z p. Postruską, Ekielscy, Ambroziewiczowie, Rajchanowie, p. Uleniecki, hr. Bielski, hr. Emil Potocki, hr. Poletyłło, Biliński, Breuer i w. i.

W poniedziałek w południe przyjmowali na Święconem pp. wiceprezydentowstwo Michalscy. Przez gościnne ich salony przesunęło się mnóstwo osób, ze wszystkich sfer miasta. Byli między innymi: X. arcybiskup Teodorowicz, kanonicy kapituły lwowskiej, grono posłów do Rady państwa i Sejmu, radni miejscy, grono profesorów uniwersytetu, członkowie Strzelnicy, reprezentanci sądownictwa, wojskowości, sztuki, literatury, prasy i w. i.

Wypadki w czasie świąt. Pomimo nawoływań ciągłych do wstrzemięźliwości pospólstwo piło i awanturowało się w czasie minionych świąt Wielkanocnych, jak może nigdy dawniej. Pogotowie ratunkowe udzieliło swej pomocy aż 50 osobom, które od swoich towarzyszy zabawy otrzymały w bitce mniej lub więcej ciężkie rany. Nadmienić należy, że z tych 50ciu osób ani jedna nie była trzeźwa. Zarobnik Michał Wołyński zmarł odrazu za rogatką Żółkiewską z nadmiaru wypitej wódki. Inny znowu robotnik, Slimakowski, upiwszy się, wbił swojej narzeczonej nóż w czaszkę itp.

Mnóstwo także było wypadków przy tradycyjnem strzelaniu świątecznem na wiwat. Najwięcej ucierpiał przytem pewien czeladnik szewski, który stracił wskutek eksplozyi sporządzonego przez siebie prochu oko i ma strasznie pokaleczoną twarz i ręce.

Pewna dziewczyna podchmieliwszy sobie, oblała witryolem narzeczonego, który z nią zerwał, tak, że nieszczęśliwy stracił wzrok i ma ogromnie poparzoną twarz. Słowem mnóstwo było w czasie świąt strasznych wypadków — a wszystkie zaszły dzięki tylko nadmiernemu użyciu alkoholu.

Samobójstwo X. katechety. Wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce, pozbawił się życia w sobotę popołudniu X. Grzegorz Jarema, gr. kat. katecheta niemieckiego gimnazyum. Samobójstwa dopuścił się w mieszkaniu swojem przy ul. Kurkowej l. 5. Liczył lat 51. Pozostawił żonę i dwóch synów. Śp. X. Jarema był chory od kilku lat na rozstrój nerwowy, tak, że w końcu zmuszony był zaprzestać wykładania w szkole. Skutkiem tego od 6 miesięcy był na urlopie. Ta właśnie przyczyna była powodem samobójstwa. X. Jarema był przez długie lata katechetą w Brodach, tam stracił nagle niezwykłej piękności 18-letnią córkę. Zgon jej obudził powszechny żal wśród mieszkańców Brodów. Od tej pory ogarnęła X. Jaremę straszna rozpacz i ona to spowodowała chorobę. Zwłoki jego przewieziono na dworzec Podzamcze, a pogrzeb odbędzie się jutro w Brodach.

W Stanisławowie zastrzelił się w biurze swojem rewident kolei państwowych Adolf Hillenbrand. Przyczyną samobójstwa miały być długi.

Z armii. Generał porucznik Emanuel Rehberger, komendant 30 dywizyi piechoty we Lwowie, przeniesiony został w stan spoczynku z wyrażeniem najwyższego zadowolenia; w miejsce jego został zamianowany komendantem 30 dywizyi piechoty we Lwowie, generał-major Karol Esch.

Wystawy w Buczaczu. Z Buczacza piszą nam: Dnia 16 kwietnia 1905 odbyło się w naszem mieście posiedzenie komitetu, zaproszonego przez zarząd Stowarzyszenia pomocy przemysłowej i Oddział podolski c. k. Towarzystwa gospodarskiego przy udziale około 100 osób w sprawie projektowanych w dniach od 3—10 września b. r. wystaw: przemysłowej (wyrobów krajowych), rolniczej, ogrodniczej i sadowniczej. Posiedzenie zagaił przewodniczący Stow. pomocy przemysłowej Oskar hr. Potocki, który dziękując za liczne zebranie, odniósł się doń z prośbą o pomoc i poparcie w pracy około dzieła, które dla miasta i okolicy może mieć doniosłe następstwa, a którego celem jest zaznajomienie wszystkich warstw ludności z wytwórczością kraju, z użytkową wartością krajowych towarów, z produkcyą rolną, ogrodniczą oddziału podolskiego, oraz zbliżenie licznego tutejszego kupiectwa z producentami i ułatwienie im wzajemnych stosunków. Następnie wezwał obecnych do wyboru przewodniczącego, dwóch zastępców i dwóch sekretarzy, którzy będą stanowić ścisły komitet, czyli dyrekcyę wystawy. Po jednogłośnym wyborze przewodniczącym Oskara hr. Potockiego, zastępcami pp. Józefa Wolgnera i Władysława Serwatowskiego, a sekretarzami pp. Stanisława Orskiego i Władysława Augustynowicza, uchwalił szerszy komitet uprosić na protektorów wystawy: Maryana br. Błażowskiego, marszałka powiatowego; Artura Zarembę Cieleckiego, Włodzimierza Gniewosza (sen.) i Emila hr. Potockiego. Następnie przyjęto sprawozdanie sekretarza Stowarzyszenia p. Stanisława Orskiego co do celu, rozmiarów i zakresu wystawy z wnioskiem, aby na wystawie skupić wszystkie wyroby przemysłu z całego kraju z terminem zgłoszenia do końca lipca b. r. i terminem nadsyłania towarów do 25 sierpnia b. r. Na wniosek tegoż referenta rozdzielono pracę między cztery sekcye: administracyjno-korespondencyjną, techniczną, finansową i gospodarczo-zabawową, których skład w myśl wniosku uchwalono. Techniczne sprawozdanie inżyniera Kazimierza Majewskiego przyjęto z wnioskami dotyczącymi technicznej strony wystawy.

Tak samo uchwalono wniosek referenta p. Augustynowicza o premiowanie wyrobów krajowych 5 medalami złotymi, 10 srebrnymi, 20 bronzowymi i 25 dyplomami uznania. Osobno zaś odbędzie się premiowanie przedmiotów wystawy rolniczej, ogrodniczej i sadowniczej, którą to sprawę przyrzekł przewodniczący Oddziału podolskiego p. Cielecki w radzie tegoż oddziału poruszyć. Dla obu działów są ustanowione osobne jury. Do jury przemysłowej uchwalono uprosić prócz licznych tutejszych kupców, przedsiębiorców, dyrekcyi wystawy, panów: dra Rogera br. Battaglię i Józefa Olszewskiego ze Lwowa, Stanisława Wiśniewskiego z Brzeżan, Bolesława Rozwadowskiego, marszałka powiatowego z Kossowa, starostę Swobodę z Tłumacza, oraz z Buczacza: radzcę namiestnictwa Bernackiego, drów Krzyżanowskiego i Mogilnickiego, Wład. Stojowskiego i Fr. Zycha. Projektowana wystawa ma wszelkie widoki powodzenia, a dzięki zabiegom prezesa naszego Stowarzyszenia „Pomocy przemysłowej“ Oskara hr. Potockiego przyrzekł Wydział krajowy wydatną pomoc materyalną. Ze szczodrym zasiłkiem wystąpił także tutejszy Wydział Rady powiatowej, którego członkowie myśli urządzenia wystawy nietylko przyklasnęli, ale nadto znaczny zasiłek na ten cel uchwalili. Mamy nadzieję, że i okoliczne wydziały powiatowe i Stowarzyszenia Pomocy przemysłowej nietylko materyalnie poprą wystawę, ale i moralnie, skupiając na niej wszystkie wyroby przemysłowe swoich powiatów. Obecny na posiedzeniu marszałek kossowski p. Bolesław Rozwadowski, który zeszłego roku tak artystyczną i piękną wystawę w Kossowie urządził, przyrzekł komitetowi wzbogacić naszą wystawę licznymi i pięknymi wyrobami powiatu kossowskiego. Podczas wystawy odbędą się różne obchody uroczyste i zjazdy jak np. zjazd gospodarczy, Kółek rolniczych, nauczycielstwa, poświęcenie fundamentów pod gmach „Sokoli“, zjazd okręgowy Stowarzyszeń Pomocy przemysłowej, a może i zjazd przedstawicieli 30 miast, o co burmistrz p. Stern ze względu na wystawę przyrzekł się postarać. Projektowany jest także wielki festyn pod protektoratem Anny hr. Wolańskiej na dochód Tow. św. Wincentego à Paulo i Stow. Pomocy przemysłowej.

Ożywione obrady komitetu i gorąca dyskusya, które trwały zwyż trzy godziny, są także dowodem zainteresowania się licznych kół inteligencyi, kupiectwa, mieszczaństwa, włościan (których przedstawiciele brali w posiedzeniu udział) projektowaną wystawą, która nietylko dla samego powiatu, miasta i okolicy, ale dla sprawy popierania krajowego przemysłu jest bardzo doniosłej wagi.

Bankructwo spółki szewców „Kraj“. W sprawie tej podają pisma różne sprzeczne, ale i niedokładne informacye. Postaraliśmy się o autentyczne wiadomości.

Spółka ta wniosła w r. 1903 do reprezentacyi miasta prośbę o pożyczkę. Magistrat badał stan finansowy spółki i uchwalił na wniosek radzcy Fiszera odmówić żądaniu, będąc zdania, że spółka nie daje dostatecznej gwarancyi. Innego zdania była jednak komisya przemysłowa i Rada miejska. Na czele spółki jako prezes rady nadzorczej stał poseł dr. T. Rutowski, który kierując sprawami zarządu jako radny i poseł m. Lwowa, dawał zupełną pewność, że starać się będzie nietylko o interes spółki, ale i o interes gminy. Spółka posiadała znaczne zapasy w towarach i dawała wreszcie porękę stukilkudziesięciu członków swoich. Te powody, a wreszcie wogóle chęć dania pomocy ubogim szewcom choćby z pewnem ryzykiem, o którem wszyscy nie wątpili, że istnieje, skłoniła komisyę przemysłową i Radę miejską do udzielenia spółce pożyczki 5.000 koron na skrypt dłużny notaryalny, płatnej ratami i z warunkiem, iż spółka podda się kontroli Izby obrachunkowej miejskiej i przystąpi do Związku spółek zarobkowych i gospodarczych. Innych zabezpieczeń ani gmina, ani Wydział krajowy, który później pożyczkę 2.000 kor. udzielił, wymagać nie mógł, gdyż fantowanie zastawnicze zapasów i towarów uniemożliwiałoby spółce dysponowanie niemi w celu prowadzenia przedsiębiorstwa.

W kilka miesięcy po udzieleniu pożyczki urzędnik rachunkowy miejski sprawdził różne niedokładności w prowadzeniu rachunkowości, skonstatował inne długi, między innemi i dług p. Dulewskiej 10.000 K. i relacyonował o tem magistratowi. Zwrócono na to uwagę p. Rutowskiego i żądano usunięcia wadliwości; przyrzekł to uczynić, zapowiadając i starając się istotnie o reorganizacyę Towarzystwa, w międzyczasie jednak gmina nie mogła występować egzekucyjnie, gdyż pierwsza rata była uiszczona, a dopiero w razie zaległości ratalnych kapitał stawał się płatnym. Tymczasem p. Dulewska, żyjąca ze skromnej pensyi wdowiej, która niemal cały swój niewielki kapitalik 10.000 K., stanowiący jej jedyne utrzymanie, wypożyczyła spółce celem ratowania jej od lichwiarskich długów, nie otrzymując ani procentów ani kapitału w r. 1904, zaskarżyła weksle i 6 kwietnia 1904 r. jej pełnomocnik adwokat Szafrański zawarł ze spółką ugodę sądową, mocą której dłużna suma miała być ratami (1-sza rata 1 maja 1904, a 2-ga 1 września 1904) uiszczoną, a na zabezpieczenie oddała Spółka p. Dulewskiej swoje zapasy i towary w dobrowolny zastaw ręczny, który też w parę dni później wykonano przez notaryalną inwentaryzacyę.

Mimo niepłacenia rat, p. Dulewska czekała aż do marca 1905 r.; złożona ciężką chorobą, odstąpiła pretensyę synowi swojemu radzcy sądu, który przez swego zastępcę dra Buresza wdrożył przeciw „Krajowi“ kroki egzekucyjne i uzyskał egzekucyjne prawo zastawu, a następnie sprzedaż licytacyjną ruchomości spółki.

Przedtem jeszcze, w jesieni r. 1904 wobec nieuiszczania rat gmina zaskarżyła swoją pretensyę i uzyskała pierwsza egzekucyjny zastaw na ruchomościach, a później uzyskał to samo w lutym 1905 fundusz krajowy.

Czy mimo tego, że p. Dulewski dopiero trzeci egzekucyjny zastaw uzyskał, sądy przyznają mu pierwszeństwo zaspokojenia przed gminą i funduszem krajowym, to kwestya sporna, której wyniku obecnie przesądzać nie można.

Nie można też dziś jeszcze osądzić, czy i ile stracą na spółce wierzyciele jej, ze względu na porękę stu kilkudziesięciu członków, — wartości tej poręki dziś bowiem także niepodobna ocenić.

Zaznaczyć też wypada, że p. Dulewski parę tygodni przed licytacyą rokował o warunki powstrzymania licytacyi, ale warunków przyjętych spółka nie dopełniła.

Nie znając szczegółów administracyi, a mianowicie działalności dyrekcyi i Rady nadzorczej, niepodobna wydać dziś o niej uzasadnionego sądu, ale faktem jest, że w ciągu r. 1904 i 1905 sprawozdania delegata Izby obrachunkowej miejskiej, lustratora Związku spółek i państwowego inspektora Spółek brzmiały niekorzystnie, wskutek czego spółkę wykreślono ze Związku i nie mogła ona z tego powodu uzyskać w roku bieżącym dalszego zasiłku z funduszu popierania przemysłu, którym dysponuje ministerstwo handlu.

Ze Stryja nam piszą: Pierwszy koncert Towarzystwa muzycznego pod batutą dyrektora p. Adama Wrońskiego wypadł bardzo dobrze. Koncert rozpoczęto kwartetem „Es-dur“ Beethovena. Pani Kazimiera Kuncewiczowa odśpiewała Masseneta „Elegię“ i Kotarbińskiego „Wspomnienia“. Czarujący głos pani Kuncewiczowej porwał słuchaczy. — P. Adam Wroński grał prześlicznie Thomasa „Romans“ i Godarda „Kołysankę“. Sympatycznego kompozytora oklaskiwała frenetycznie publiczność. Chór mięszany zakończył koncert odśpiewaniem trudnej kompozycyi Noskowskiego „Rok w pieśni ludowej“.

Samobójstwo. Straszny wypadek zdarzył się w Wielki Piątek w katedrze medyolańskiej. Oto podczas nabożeństwa pozbawiła się życia wystrzałem w skroń markiza Karolina Bianka Pallavicini, córka posła do Rady państwa Roberta hr. Terlago z Trientu. Strzał wywołał w kościele wielkie przerażenie. Jeden z xięży przybiegł do ciężko zranionej markizy i zajął się jej ratunkiem. Przewieziono ją natychmiast do szpitala, gdzie jednak pomoc lekarska okazała się bezskuteczną i markiza umarła niebawem, nie odzyskawszy wcale przytomności. Liczyła ona lat 34, była nadzwyczaj piękną i dobrą. Przed kilkoma laty poślubiła markiza Rolanda Pallavicini, ale już po krótkiem pożyciu rozwiodła się z mężem. Mieszkała stale z dziećmi w posiadłości ojca koło Trientu, a do Medyolanu przybyła tego dnia, w którym popełniła samobójstwo. Między rzeczami markizy, znajdującemi się w hotelu „de France“ w Medyolanie, znaleziono zapieczętowaną kopertę z dopiskiem: „Najstarsza moja córka otworzy po ukończeniu 21 roku życia“. Nazajutrz po samobójstwie markizy poświęcono ponownie katedrę.

Świadomi rzeczy utrzymują, że powodem samobójstwa margrabiny była ruina majątkowa. Wniosła ona swemu mężowi posagu 2,000.000 guldenów, a on to wszystko puścił na karty i hulanki i narobił tyle długów, że teraz sprzedano mu nawet pałac w Parmie na licytacyi. Kiedy margrabina dowiedziała się, że jej dzieci będą zupełnie ubogie i że nawet nie będzie miała środków na ich wykształcenie, to biedna kobieta tak wzięła to sobie do serca, że postanowiła życie zakończyć.

Elektryczność w Pieniakach. Inżynier Gabryel Sokolnicki miał na ostatniem zgromadzeniu tygodniowem Towarzystwa politechnicznego odczyt „O stacyi centralnej elektrycznej w Pieniakach“. Stacya ta należy do niewielu zakładów elektrycznych wyzyskujących siły wodne w Galicyi i zawiera niektóre bardzo ciekawe szczegóły, których dotąd nie było w naszym kraju. Wieś Pieniaki leży w odległości około 30 km. od Brodów między tem miastem a Tarnopolem nad jednym z całego szeregu stawów, ciągnących się w kierunku Zbaraża. Staw jednak pieniacki jest z nich najmniejszy. Powierzchnia jego wynosi około 1 km[]. zwierciadła wody, która za pomocą odpowiedniego urządzenia spadku zamienia swą energię wodną na elektryczną. Projekt zastosowania siły wodnej do wykonywania pracy mechanicznej w gorzelni i innych zakładach przemysłowych w Pieniakach, tudzież do otrzymywania światła elektrycznego żarowego i łukowego, tak w pałacu, jak i w zabudowaniach folwarcznych, wypracowany został w zimie r. 1903, a w lecie następnego roku przystąpiono do robót. Przy projektowaniu musiano wziąć na uwagę trzy kwestye, a mianowicie: najpierw zbadanie, czy woda, której akumulatorem ma być staw, wystarczy na to, aby dać odpowiednią ilość energii dla motorów elektrycznych i światła, następnie zbadanie rodzaju prądu najwłaściwszego dla tych instalacyi, t. j. stałego lub zmiennego, a wreszcie zdjęcie planów terenu i zabudowań. Prelegent omówił sposoby pomiaru energii wodnej używane w podobnych wypadkach, n. p. bezpośredni pomiar przez zbieranie wody przez oznaczony czas w zbiornikach o znanej objętości, pomiar za pomocą przelewu, lub wreszcie za pomocą t. zw. młynka Woltmanna, w niniejszym zaś wypadku użyto pływaka, za pomocą którego prelegent z chyżości wody, szerokości kanału i głębokości wody obliczył ilość wody dopływającej na 500 litrów na sekundę.

Przechodząc do opisu sytuacyi ogólnej, przedłożył prelegent obecnym do przejrzenia plany, przedstawiające folwark, główne zabudowania dworu, kancelaryę, stajnie itp., dalej młyn nad stawem i stacyę centralną elektryczną umieszczoną w tymże młynie.

Ogólne zapotrzebowanie samych lamp żarowych w pałacu wynosi około 230, zaś dla innych potrzeb, jak dla oświetlenia placu przed pałacem i dziedzińca na folwarku zaprojektowano 5 lamp łukowych. Siła motoryczna zastosowana została dla gorzelni i dla młocarni, tudzież dla piły cyrkularnej do cięcia drzewa na opał, do pompy i do sieczkarni. Oprócz tego siła elektryczna służy do ogrzewania kaplicy pałacowej za pomocą pieca elektrycznego. Ruch gorzelniany trwa zawsze jednym ciągiem mniej więcej od 15 października do 15 maja codziennie od godziny 4 rano do 4 po południu, zaś ruch młocarni bywa tylko dzienny w czasie od 1 lipca do 1 października. Najwyższe zapotrzebowanie światła bywa w październiku i listopadzie, wynosząc 135 lamp żarowych po 55 Watów, tudzież 4 lampy łukowe. Ze względu na okoliczność, że gorzelnia z młocarnią nie pracują nigdy współcześnie, dało się do obu tych celów zastosować jeden wspólny motor przenośny. Największe jednorazowe zapotrzebowanie energii elektrycznej wynosi wobec powyższego 9 kilowatów. Turbina obliczona jest na 25 KP., zaś prądnica na 15 KP., pozostałe 10 KP. zużywa się do pędzenia młyna, dla rezerwy nocnej oraz na wypadek, gdy zapotrzebowanie prądu jest większe, niż go prądnica jest w stanie dostarczyć. Co do jakości prądu, to zastosowano w Pieniakach prąd stały o napięciu 220 wolt, ponieważ odległość od stacyi do pałacu wynosi 500 metrów, a dalej do folwarku jeszcze 1000 metrów. Co do sytuacyi stacyi, to szczegóły budynku przedstawił prelegent zapomocą planów sytuacyjnych, opisując następnie szczegółowo sposób ujęcia wody, użytą turbinę i regulator automatyczny, tudzież rozdzielnicę prądu i baterye akumulatorów. Ponieważ w roku ubiegłym z powodu posuchy woda niezupełnie wystarczała, właściciel majątku p. Cieński zakupił maszynę parową, która w razie potrzeby służy jako rezerwa do uzyskiwania siły motorycznej i oświetlenia.

Całe urządzenie funkcyonuje bez zarzutu i nie było przez cały czas ruchu ani jednej przerwy w oświetleniu. Wykonane ono było przez firmę Sokolnicki i Wiśniewski we Lwowie, której prelegent jest współwłaścicielem. *W. Ż.*

Panna Marya Tracikiewiczówna, do niedawna primadonna naszej operetki, obecnie jedna z sopranistek rządowej opery w Warszawie, cieszy się tam wielkiem powodzeniem. Jej zdolności śpiewacze i aktorskie znalazły w Warszawie ogólne uznanie. Publiczność warszawska, podobnie jak lwowska, nie szczędzi jej swojej sympatyi, serdecznych oklasków i kwiatów. W kończącym się właśnie sezonie śpiewała panna Tracikiewiczówna partye Mussety w „Cyganeryi“, pazia w „Romeo i Julii“, również pazia w „Hugonotach“, Bronki w „Hrabinie“, Zofii w „Verbum nobile“, kurtyzany w „Opowieściach Hoffmana“, Zofii w „Dziadach“, Loli w „Cavaleryi“, Siebla w „Fauście“ i wiele, wiele innych. Wszystkie te partye śpiewała z niemałem powodzeniem. Krytyka warszawska chwali jej piękny głos, jej dykcyę i zdolności aktorskie. Przed kilkoma miesiącami pisaliśmy o tem, że teatr lwowski traci w pannie Tracikiewiczównej siłę niepospolitą. Jak słusznem było to zdanie nasze, widzimy z powodzenia jej w Warszawie, z uznania, jakie tam zyskała i z tego, jak talent jej w tak krótkim stosunkowo czasie pięknie się rozwinął.

Dzierżawa teatru krakowskiego. Z Krakowa donoszą, że już w tych dniach odbędzie się posiedzenie sekcyi prawniczej rady miasta celem ostatecznego ułożenia kontraktu dzierżawy teatru miejskiego, poczem pełna rada w pierwszych dniach maja dokona wyboru nowego dyrektora.

O ile sądzić można, w radzie dotychczas nie ma jednomyślności i każdy z trzech kandydatów (Wyspiański, Solski, Kotarbiński) ma mniej lub więcej licznych zwolenników. Artyści teatru krakowskiego czynią kroki, aby miasto objęło teatr we własny zarząd.

Temperatura dnia 21 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +7, we Lwowie +6, w Tarnopolu +4, w Czerniowcach +5, w Wiedniu +9, w Salcburgu +7, w Gracu +9, w Pradze +8, w Tryeście +12, w Abbazyi +12, w Raguzie +14, w Budapeszcie +10, w Berlinie +5, w Hamburgu +4, w Monachium +5, w Zurychu +6, w Genewie +6, w Lugano +6, w Anglii +6, w Paryżu +4, w Biarritz +10, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +8, we Florencyi +10, w Rzymie +12, w Neapolu +13, w Palermo +14, w Madrycie +4, w Petersburgu +3, w Wilnie +3, w Warszawie +2, w Moskwie +5, w Kijowie +6, w Odesie +10, w Serajewie +14, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +13, w Sofii +10, w Konstantynopolu +16, w Atenach +16.

Zmarli. W Stanisławowie X. Antoni Maryńczuk, katecheta tamecznej szkoły wydziałowej męskiej. — W Draganówce, w powiecie tarnopolskim X. Marcin Malawski, proboszcz-jubilat. — W Mostach wielkich Maurycy Hoffmann, współwłaściciel hotelu „Żorża“, przeżywszy lat 31.

Ofiary. Dla rannych i głodnych rodaków naszych w Królestwie Polskiem i na Litwie nadesłali w dalszym ciągu: rodzina D. z Łanczyna 14 K., E. K. S. wraz z K. B. ze Lwowa 10 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **290 K 79 h.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6, w poł.

+10 R. w cieniu, na słońcu + 20 R. Bar. 766. Idzie w górę. Pogodnie.

Pomoc.

— Czy żona pańska pomaga panu w pracach literackich?

— O... bardzo! Codziennie, gdy widzi, że ja się zabieram do pisania, idzie na wizyty do swoich przyjaciółek...

Przezorny.

— Jakto, powiedziano panu w oczy, żeś szubrawiec i pan nie wyzwałeś na pojedynek?

— Mój panie, już ja wolę być pięć sekund szubrawcem, niż całe życie trupem.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś popołudniu „Dziewczyna z fiołkami,“ operetka Hellmesbergera. Wieczorem „Xiądz Marek,“ poemat dramatyczny Słowackiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We środę po raz pierwszy „Figurantka,“ komedya w 3 a. z francuskiego Fr. Curel'a. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We czwartek po raz pierwszy „Rzeczpospolita Babińska“, opera komiczna w 3 aktach, słowa Adolfa Kitschmana, muzyka M. Sołtysa. — W piątek „Figurantka,“ komedya Fr. Curela. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — W sobotę „Rzeczpospolita Babińska“.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Arcydzieła polskich i obcych pisarzy.** Brody 1905. Nakładem i drukiem Feliksa Westa. *Fryderyk Schiller:* Marya Stuart, tragedya w 5ciu aktach przełożył Michał Budzyński, opracował dla użytku szkolnego dr. Piotr Chmielowski.

Przedmowa, napisana do tego tomiku, jest ostatnią pracą. S. p. dr. Chmielowskiego. Zawiera ona literacko-historyczne dane i uwagi o epoce życia, w której poeta stworzył „Maryę Stuart,“ o genezie tego dramatu, jakoteż rozbiór krytyczny, trafiający układ dramatu i charakterystykę poszczególnych osób.

U nas przedstawiano dawniej Maryę Stuart według przeróbki francuskiej. W roku 1822 wydrukował Kazimierz Brodziński po raz pierwszy w „Pamiętniku Warszawskim“ 1szą, 2gą i 4tą scenę aktu IIIgo, przełożoną z oryginału wierszem rymowanym 13 zgłoskowym. Równocześnie z Brodzińskim, zajmował się tłómaczeniem Maryi Stuart Józef Korzeniowski i przełożył część tragedyi na wzór oryginału wierszem białym 11-zgłoskowym. Potem przetłómaczył Michał Budzyński całą tragedyę z wyjątkiem jednej sceny wierszem rymowanym 11-zgłoskowym. Przekład ten przez znakomitego krytyka poprawiony pod względem językowym posiada obecnie ze wszystkich dawniejszych najwięcej zalet.

* **Dr. Albert:** „Sprawa ludowa wobec przyszłości narodu“. Kraków, 1905, nakładem drukarni Teodorczuka.

Jest to broszura o stukilkunastu stronach. Co jest jej treścią, wskazuje tytuł. Rzecz napisana jest z wielką erudycyą w sposób impresyjny i barwny. Autor rzecz swoją przez ustawiczne powoływanie się na różnych pisarzy stara się nadać cechę zupełnej bezstronności. Wypowiada też w wielu miejscach zdania bardzo rozumne i trzeźwe. Na ogół jednak jest doktrynerem i dlatego rzecz jego cała jest stronnicza. Założenie, z którego autor wychodzi, jest mylne; wiara jego takie: największym błędem politycznym jest w każdym narodzie to, jeśli rządy sprawuje w niem jedna warstwa społeczna, choćby ta warstwa zarazem ponosiła i wszystkie ciężary i obowiązki wobec ojczyzny za cały naród.

„Zawsze oni, wszędzie oni
Z Polską w sercu, z mieczem w dłoni“ itd.

Te znane słowa autora „Irydyona“ są syntezą całej myśli politycznej i wszystkich błędów dawnej Rzeczypospolitej. Szlachta ponosiła wszystkie ciężary dla Ojczyzny, lecz i ona wszystkie prawa i rządy w swoich trzymała ręku. Zdaniem autora broszury i dziś właśnie nie jest inaczej. Z małymi wyjątkami szlachta trzyma w ręku ster wszystkich spraw, pozostała nadal warstwą rządzącą i reprezentującą naród. Ciężary należy rozłożyć równomiernie na wszystkich, ale i wszystkich na równi dopuścić do rządzenia i do reprezentacyi.— Oto mniej więcej zasadnicza myśl broszury dra Alberta.

Część ekonomiczna.

Bilans Banku krajowego. Pisaliśmy przed paru dniami o działalności Banku kraj., a teraz podajemy dokładny jego Bilans za rok 1904.

Stan czynny		Waluta koronowa
Kasa:		
w Banku we Lwowie	1,330,769·07	
w Filii w Krakowie	240.498·77	
w Zastępstwach	165.362·86	1,736.630·70
Efekta funduszu rezerwowego		1,680.000.—
Efekta funduszu emerytalnego		439.946·60
Efekta własne, eskont. i w komisie		2,633.813·85
Pożyczki emisyjne:		
w 4% i 4½% listach zastawnych:		
kapitał bieżący	103.227.076.91	
kapitał zalegający	184·663·91 K.	103,411.740·82
w obligacyach komunalnych I, II, III i IV emisyi:		
kapitał bieżący	18.721.715·65	
kapitał zalegający	15.138·63	18,736.854.28
w 4% obligacyach kolejow. kap. bież.	18,246.307·39	140.394.902·49
Pożyczki w gotowce:		
melioracyjne	99.765·01	
inwestycyjne	466.800.—	566.565·01
Weksle		20.472.446·84
Zaliczki na zastaw efektów		129.454·—
Rachunek bież. pokryty efektami		2,573.482·20
Dłużnicy w rachunku bieżącym		15,183.107·82
Realności z licytacyi nabyte		6.481·76
Udział w Towarzystwach: handlowych, przemysłowych i innych		668.807·50
Ruchomości z r. 1903	22.646·29	
dokupno w r. 1904	28.496·03	51.142·32
amortyzacya w r. 1904		10.228·46 / 40.913·86
Różne rachunki:		
z oddziału hipoteczn.	448.395·16	
„ komunalnego	20.889·63	
„ kolejowego	439.80	
„ bankowego	221.607·92	691.332·51
Razem		187,527.885·14

Stan bierny		Waluta koronowa
Kapitał zakładowy łącznie z przypadającym zyskiem za r. 1904		4,007.452·86
Rezerwy:		
fundusz rezerwowy (§ 101 stat. ust. c)	K. 1,688.095·23	
rezerwa oddziału hipotecznego	„ 1,439.757·32	
rezerwa oddziału komunalnego:		
własność dłużników komunalnych	12.312·—	
własność banku	692.321·96	704.633·96
rezerwa oddziału kolejowego	48.310·96	3,880.797·47
Fundusz emerytalny		439.946·60
Emisye Banku:		
4% listy zastawne	82,507.400	
4½% listy zastawne	20.530·800	103.038·200
5%, 4½% i 4% obl. komunalne II, III i IV emisyi	17,751.000·—	
4% oblig. kolejowe	18,233.300.—	139,022.500.—
Wylosowane efekta własnych emisyi:		
4% i 4½% list. zast.	1,933.100.—	
obligacye komun. II, III i IV emisyi	258.200·—	
4% oblig. kolejowe	7.000·—	2,198.300·—
Kupony w obiegu:		
od listów zastawn.	649.978·30	
od obl. komunalnych	8.792.50	
od obl. kolejowych	9628·—	668.398·80
Obce kapitały:		
asygnaty, czeki i wkładki oszczędn.	17.633·278·55	
wierzyciele w rachunku bieżącym	17,223.433·45	34,856·712·—
Lokacye zastępstw:		1,083.969·56
Różne rachunki:		
z oddziału hipoteczn.	193.983·21	
„ komunalnego	5.206·61	
„ bankowego	4·03	199.193·85
Procenta przenośne:		
z oddziału hipoteczn.	265.561·99	
„ komunalnego	395.043·55	
„ kolejowego	364.796·04	
„ bankowego	145.212·42	1,170.614·—
Czysty zysk: rozdzielony w myśl §. 101. st.		
40% na kapitał zakładowy	161.810·04	
30% na fundusz rezerwowy	121.357·53	
20% na rezerwę oddziału hipoteczn.	80.905·02	
10% na rezerwę oddziału komunalnego	40.452·51	K. 404.525.10
Depozyta:		
efekta zaliczkowe	163.900.—	18,029.744.06
efekta, jako pokrycie rach. bież.	17.865.844·06	18,029.744.06
efekta w przechowaniu		22,653.360·60
Razem		40,683.104·66
efekta winkulowane własnej emisyi		17,140.300.—
Ogółem		57,823.404·66
Razem		187,527.885·14

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Rzym. W niedzielę o godzinie 4 popołudniu Papież Pius X przyjął w galeryi „Lapidaria“ czterystu studentów polskich wraz z profesorami. Arcybiskup X. Bilczewski przedstawił Ojcu św. ośm osób: dyrektorów pielgrzymki Teofila Gerstmana i Lityńskiego, inspektora Frankego, katechetę X. Adama Gerstmana, profesorów Sabata, Krotoskiego, Pawłowskiego i Śmiałka. Każdemu ze studentów pozwolone było ucałować rękę Papieża. Studenci śpiewali „Serdeczna Matko“ i zakończyli okrzykiem: „Niech żyje!“ W poniedziałek o godzinie 4 popoł. odbyła się oficyalna audyencya polska dla 700 osób.

Rzym. Wczoraj o godz. 4-ej popołudniu przyjął Ojciec św. pielgrzymkę polską, złożoną z 700 osób. X. arcybiskup Bilczewski odczytał i doręczył następnie Ojcu św. następujący adres: „Ojcze święty! Zeszłego roku zdałem sprawę ludowi mojemu z tego, jak bardzo miłościwie przyjąłeś pielgrzymów polskich, którzy podążyli do Ciebie ze swymi biskupami i przodującymi w narodzie mężami, aby Ci złożyć hołd niezłomnej wierności, posłuszeństwa i przywiązania. W liście pasterskim, poświęconym tej sprawie, wspomniałem, że najgorętszem mojem jest pragnieniem, aby rychło do skutku przyszła pielgrzymka uczniów naszych szkół średnich i seminaryów nauczycielskich do grobów Apostolskich.

Dzięki Najwyższemu, społeczeństwo nasze myśl tę przyjęło życzliwie, bo oto masz Ojcze św. u stóp Swoich to, co nasz kraj i naród ma najdroższego, naszą młodzież. W początkach XIII wieku wojsko, złożone z 50.000 dzieci, z gorącą wiarą w sercu wybrało się na zdobycie Ziemi świętej. Ci wszyscy, których tu widzisz, u stóp Twoich, wybrali się na zdobycie Twego serca, Twego błogosławieństwa. Przyszli powiedzieć Ci, Ojcze św., że Chrystusa i Jego Matkę Najświętszą kochają nad wszystko, że uważają sobie za szczęście największe, iż są uczniami Jezusa Chrystusa, że św. Kościoła katolickiego nigdy się nie zaprą, owszem, całem życiem swojem chcą sobie zasłużyć na miano zaszczytne, jakie Papieże niegdyś dali ich ojcom, którzy przez wieki przelewali krew w obronie Ojczyzny, Kościoła i cywilizacyi chrześcijańskiej: *Milites Christi* chcą być nazwani.

Tysiące innych, którzy mimo najgorętsze pragnienia, przybyć do Rzymu nie mogli, łączą się w tej chwili całem sercem ze szczęśliwymi swymi kolegami w wyznaniu wiary, jakie Ci obecni u stóp Twoich składają.

Razem z nimi przybyła liczna drużyna dyrektorów i profesorów szkół średnich, aby wobec Ciebie, Namiestniku Chrystusa na ziemi, zaświadczyć, że, wierni tradycyi narodowej, chcą powierzoną sobie młodzież wychować w bojaźni i miłości Bożej, przekonani, że naród wierzący i cnotliwy zginąć nie może.

Pobłogosław więc, Ojcze św., błagam na kolanach, tej gromadce synów wiernych Twoich, Polaków i Niemców z bukowińskiej części mej dyecezyi, pobłogosław całej młodzieży naszej i jej nauczycielom, którzy z całą miłością spełniają ciężkie swoje obowiązki, pobłogosław ich rodzicom, tu obecnym i nieobecnym, ich krewnym i powinowatym, pobłogosław i mnie, najniegodniejszemu słudze Twojemu, abyśmy, co obiecujemy, wierności Bogu i Jego Kościołowi na ziemi zawsze i całem życiem dochowali.“

Konstantina. Królestwo angielscy w niedzielę w nocy wyjechali do Sardynii i Korsyki, a 28 b. m. wysiądą na ląd w Marsylii.

Messyna. Jacht „Hohenzollern“ z cesarzem Wilhelmem i rodziną cesarską przybył wczoraj w południe do Palermo.

Wiedeń. W kaplicy dworskiej odbyła się wczoraj ze zwykłym ceremoniałem uroczystość Złotego Runa w obecności cesarza, arcyksiążąt, rycerzy Złotego Runa, ministrów i innych dygnitarzy. Wieczorem odbył się obiad rodzinny u cesarza, w którym wziął udział także duński następca tronu z małżonką.

Paryż. Kongres zjednoczonych stronnictw socyalistycznych wyraził sympatyę dla rewolucyonistów rosyjskich.

Rzym. Dziennik *Massagero* uważa zjazd ministrów spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i Tittoniego za dowód, że stosunki Włoch z Austro-Węgrami w ostatnim czasie coraz bardziej się poprawiły. Wizyta hr. Gołuchowskiego — pisze *Messagero* — jest aktem wielkiej kurtoazyi wobec Włoch i szczególnego uznania dla Tittoniego, które nasze dyplomatyczne stosunki z Austryą doprowadzić umiał do zupełnego porozumienia.

Tanger. Zamieszkałe koło Mogadaru szczepy Dukkala, Sziadma i Mtuga zbuntowały się. Naczelników dwu ostatnich szczepów zamordowano.

Wiedeń. Znany kompozytor i kapelmistrz Komzak, liczący lat 65, który w ostatnich kilku latach był dyrygentem orkiestry w Badenie, spóźniwszy się wczoraj na dworzec, usiłował wskoczyć do pociągu, który już był w ruchu; przytem jednak upadł i dostał się pod koła wagonu, z pod których wyciągnięto go martwego i strasznie pokaleczonego.

Wiedeń. Przy ul. Tabor l. 5 znaleziono wczoraj 56-letnią wdowę Joannę Natterową zamordowaną. Sądzą, że zbrodnia spełnioną została jeszcze w piątek wieczór w celu rabunku. Policya szuka pewnej służącej, którą w ostatnich chwilach widziano z nieboszczką.

Rzym. Komunikacya kolejowa w całych Włoszech odbywa się obecnie normalnie w całej rozciągłości.

Sofia. Wczoraj odbył się mityng, na którym uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd do poczynienia kroków w celu ochrony bułgarskich Macedończyków. W Filipopolu przyszło do demonstracyi przeciw ludności greckiej; w wielu domach Greków wybito szyby.

Kanea. Deputowani wybrali komitet z 10 członków, który ma się wspólnie z komitetem rewolucyjnym w Therisso zastanowić nad dalszem postępowaniem.

Wiedeń. Prezydent ministrów Gautsch ma się już znacznie lepiej. Onegdaj i wczoraj wstał z łóżka na dzień cały.

Budapeszt. Wczoraj otwarto tu krajowy zjazd socyalnej demokracyi.

Rzym. Papież przyjął wczoraj X. kardynała Puzynę.

Wenecya. Dzienniki w obszernych artykułach witają zjazd hr. Gołuchowskiego z Tittonim.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Służącę Franciszkę Navratilównę, podejrzaną o zamordowanie wdowy Joanny Natterowej w Wiedniu, aresztowano pod Ołomuńcem. Przyznała się ona do morderstwa.

Petersburg. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie Towarzystwa pod nazwą „Oswobodzenie Rosyi“, mającego na celu skłonić rząd do jak najrychlejszego przeprowadzenia reskryptu carskiego z 3 marca i do zwalczania teroryzmu.

Petersburg. Wobec odmiennych doniesień pism zagranicznych, Petersburska Agencya telegraficzna stwierdza, że admirał Rożestwieński sam przestrzegał ściśle przepisów neutralności i z własnej inicyatywy opuścił zatokę Kam-ranh.

Milwaukee. Prezydent banku „First National Bank“ Bigelow zdefraudował 1,200.000 dolarów. Pozostawiono go na wolnej stopie. Bankierzy i finansiści starają się pokryć zdefraudowaną kwotę, aby nie dać upaść bankowi.

Konstantynopol. Komendant 18 dywizyi nizamów w Mitrowicy, Szemsi-basza, wyjechał do Prezrynu (Prizrend), w celu uśmierzenia zaburzeń w Prezrynie, Liumie, Diakowie i okolicy, gdzie położenie ciągle jeszcze budzi obawę. Przy znanej energii Szemsi-baszy należy się spodziewać, że misya jego się powiedzie.

Nowy Jork. Korespondent *Evening Sun* donosi z Banghoe (w Kochinchinie): Podczas jazdy mej z Saigonu do zatoki Kam-ranh, w niedzielę o 10 przed południem, gdym był w odległości 10 mil (morskich) od zatoki Kam-ranh, widziałem w kierunku południowo-zachodnim 9 wielkich okrętów, płynących na północny wschód. Pomiędzy tymi okrętami był jeden okręt liniowy i jeden krążownik; prawdopodobnie należą one do floty rosyjskiej.

Paryż. Większość dzienników radykalnych, konserwatywnych i nacyonalistycznych tłómaczy tem pozostanie Delcassé'go nadal na urzędzie ministra spraw zagranicznych, że nikt nie chciał objąć teki w tak trudnej sytuacyi, jaką Delcassé stworzył. Clémenceau w piśmie *Aurore* z ironią wyraża się o dziennikach angielskich, które utrzymywały, że pozostanie Delcassé'go na urzędzie ministra jest koniecznem w interesie Europy.

Siècle powiada: Delcassé'mu nie wolno było ustąpić, musi on naprawić sytuacyę, którą sam stworzył. *Gaulois* pisze, że Delcassé wprawdzie pozostaje ministrem spraw zagranicznych, w rzeczywistości jednak będzie on tylko likwidatorem swego własnego bankructwa.

Pisma sprzyjające Delcassé'mu powiadają, że nie można było pozwolić polityce niemieckiej na ten tryumf, ażeby Delcassé przez nią ustąpił.

Moskwa. Strejkuje tu 20.000 pomocników piekarskich. Wskutek drożyzny chleba, którego cena podskoczyła z 2½ kop. na 7 kop. za funt, ludność uboga znajduje się w opłakanej sytuacyi. W razie dalszego trwania strejku postanowiono sprowadzić chleb z Petersburga.

Wojna.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Rosyjski okręt szpitalny przybył wczoraj do Batawii. Sądzą, że należy on do 3 eskadry rosyjskiej. Jak się zdaje, Rosyanie używają okrętów szpitalnych do służby wywiadowczej.

Rosyanie ukończyli budowę kolei Szangtun-Kirin. Kawalerya rosyjska jest bardzo czynna. 8.000 Rosyan przekroczyło podobno rzekę Tumen i wtargnęło do północnej Korei.

Tokio. Przybył tu ks. Karol Antoni Hohenzollern.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy,

Przyjechali dnia 25 kwietnia. Hr. O. Potocki z Podola. A. Zadora z Warszawy. S. Steinhardt z Tarnopola. J. Brandys z Wielkich Dróg. M. Rościszewska z Podola. J. Dobiya z Potoku Złotego. A. Dołkowski z Zatoru. R. Palch z Jasła. T. Pauls z Borysławia. F. Krzyształowicz z Krakowa. R. Wszeteczko z Warszawy. Z. Obertyński z Hujcza. R. Melchner z Trembowli. J. Macher z Jasła.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 kwietnia. T. Słonecki z Zadorowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. Dyr. S. Mizerski z Truskawca. Notaryusz Górka z Gwoździca. P. Głowińscy z Sanoka. Dr. Paulo ze Złoczowa. B. Fedorowicz z Bohatkowic. W. Niemkiewicz z Brzozowa. R. Lossow. z Borysławia. T. Polański Stok. J. Rozborski z Bukaczowiec. A. Gettling z Doliny. W. Rudrof z Szwejkowic. M. Burzyński z Buczacza. Dr. J. Hryniewiecki z Mielnicy.

HOTEL FRANCUSKI
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 kwietnia. L. Chmielowski z Brodów. L. Kuleszowie z Dublan. K. Kimelmann z Delatyna. N. Tretter z Laszek Królewskich. M. Wiszniewski z Jaworowa. M. Ollerowie z Przemyśla. H. Schulz ze Skolego. J. Daum z Podhajec. K. Jasieniecki z Dublan. A. Schillerowie z Buska. S. Kobylański z Dobrotworu. R. Augustynowicz z Woszczaniec. H. Iwanowa z Petersburga. L. Dollerowie z Sądowej Wiszni. Z. Rohrberg z Bursztyna. N. Blaukopf z Czerniowiec. J. Hejda z Drohobycza. Z. Słupski z Poznania. J. Langowie z Kałusza. A. Blumentalowie ze Stanisławowa. N. Bojarski z Sambora. J. Kozowerowie z Czortkowa. S. Udrycka z Mostów Wielkich. W. Rosner z Kołomyi. L. Biegowie z Sanoka. E. Fisch ze Stanisławowa. J. Nikorowicz z Ulhówki. A. Łokuciejowski z Lipska. R. Neubauer ze Złoczowa. F. Weker z Krakowa. Z. Wiśniewski z Przemyślan. A. Czech, F. Kraus i H. Mikuli z Borysławia. K. Krzysztofowicz z Bukowiny. B. Skulicz z Rohatyna.

Wiedeń 25 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 30·25—30·35. Spirytus 46·80—47·00. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Lwów 26 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 596.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.60, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze;
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*,
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.44*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.29, 4.45.
Z Sambora: 8·06, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 3.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.35
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55,** 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 8.65, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.